

Efekt Draconequusa

“Eksperyment był bardzo prosty – metodą losowania wybrano dziesięciu spośród chętnych kucyków wszystkich rodzajów. Zapoznano ich z odpowiednio spreparowanymi instrukcjami i umieszczono w izolowanym środowisku. Następnie grupę poddano prostym zabiegom manipulacyjnym.

W założeniu eksperyment miał trwać pełny miesiąc, jednak w praktyce został przerwany już po kilku dniach. Okazało się, że niektóre z kucyków, poddane niestandardowym warunkom stały się agresywne i nieprzewidywalne. Przewodniczący komisji badaczy podjął decyzję o zakończeniu eksperymentu, kiedy jeden z badanych targał na życie drugiego.

Wszystkie kucyki biorące udział w eksperymencie zostały wcześniej poddane testom psychiki i moralności, które wykazały, że żaden z nich nie jest zagrożeniem dla otoczenia.

Badanie udowodniło tezę mówiącą, że każdy kucyk pod wpływem odpowiednich warunków może stać się niebezpieczny. Efekt ten został nazwany – biorąc nazwę od starożytnego ducha chaosu — efektem draconequusa.”

Księga prowokacyjna

Rozdział I

Pociąg opuścił przedostatnią stację na trasie do gór Strzelistych. Niebo przesłaniały coraz to ciemniejsze chmury, a w powietrzu unosił się zapach pyłu i tytoniu hodowanego w całej okolicy.

— Dobra wszystkie kuce! Słuchać uważnie, bo powtarzam ostatni raz! — Przewodnik Cuning Guide poczekał, aż wszyscy ucichną, po czym kontynuował. — Wjeżdżacie na teren rezerwatu. Musicie zrozumieć, że rządzi się swoimi prawami, których każdy z was ma przestrzegać pilnie, jak podkowy na kopycie. Mam gdzieś, czy jesteście turystami, politykami, czy żołnierzami. Dla mnie możecie być nawet księżniczką przyjaźni, dopóki przestrzegacie moich, psiakrew, poleceń.

— Akurat mamy tu jedną księżniczkę przyjaźni! Tutaj, tutaj siedzi!

— Pinkie!

— Jeszcze raz mi przerwiesz, a będziesz wracać do Ponyville na dreźnie!

— Ale... ale...

— Pinkie, po prostu zamilcz.

— Jeszcze ktoś ma jakieś cenne uwagi?

Guide przeszukał wzrokiem przedział. To wszystko było na pokaz, nie mógł nikomu pozwolić na samowolkę na tym obszarze. Znalazł wzrokiem księżniczkę Twilight i pochylił nieznacznie głowę. Kiwnęła. Był to znak, że może kontynuować.

— Nie? W takim razie powtórzę zasady. Pierwsza i najważniejsza — zawsze trzymamy się w grupie. Jeśli jakiś kucyk zabłądzi, sam był sobie winien. Życzę takiemu, żeby spotkała go śmierć szybsza niż głodowa, podobno jest paskudna.

Za oknami pociągu zaczęło się gwałtownie ściemniać, aż w końcu ogarnęła ich całkowita czerń. Konduktor za pomocą magii zapalił światła.

— Dobrze, że Fluttershy z nami nie pojechała. Uciekłaby z pociągu najdalej w Appleloosie — powiedziała Applejack, co pozostali skwitowali skinieniem głów. — Dziwię się za to, że panienska Rarity raczyła się z nami wybrać. Na miejscu nie będzie zbyt brudno albo zbyt ciemno?

— Moja droga, naiwna Applejack. Myślałaś, że zamierzam pałętać się z wami po tych norach? Nie zamierzam odchodzić od hotelu dalej niż do najbliższego szybu. Jaskinie Fuzzy Caverns to jedno wielkie złożę najpiękniejszych na świecie kamieni. O ile Spikuś mi pomoże, wrócimy do Ponyville obładowani brylantami!

— I najedzeni. — Strużka śliny spłynęła po brodzie Spike'a.

— Mnie żal, że Rainbow nie mogła z nami pojechać. Świetnie by się tu bawiła. Pełno tu niebezpieczeństw i okazji do pokazania odwagi — wtrąciła Twilight.

— Czy wszyscy zapamiętali zasady?! Świetnie, bo dojeżdżamy! Pamiętajcie, wychodzimy gęsiego, kierujemy się do szafek z hełmami! Nie rzucamy się na nie, nie wyrrywamy sobie z kopyt!

Światło zamigotało. Zebrani w przedziale zaszemrali. Zebrało się tu wcale znamienite towarzystwo — dyplomaci z Kryształowego Imperium i Manehattanu, zespół geologów z Canterlot, minister z odradzającego się Griffonstone. Wszyscy pod eskortą Gwardii Królewskiej, a to za sprawą obecnej w przedziale księżniczki. Znalazło się też kilku

pośledniejszych turystów, jednak nie mniej zamożnych. Zwiedzanie Fuzzy Caverns było wydatkiem, na jaki nieliczni mogli sobie pozwolić.

Koła pociągu zapiszczały, a on sam zaczął wytracać prędkość.

— Wstawajcie dziewczyny, za chwilę wychodzimy! — rzuciła Twilight i sama podniosła się z siedzenia.

Znowu zamrugało. Za oknami pociągu zaczęło pojawiać się lekkie światło. Wszyscy zebrani w wagonie czekali zniecierpliwieni na to, co mieli za chwilę ujrzeć.

Twilight zauważyła, że Cuning Guide zniknął z jej pola widzenia. Rozejrzała się i po chwili go zauważyła — szedł w jej kierunku, zapewne chciał jej coś przekazać.

— Księżniczko, jeśli można, chciałbym z tobą pomówić, kiedy już wyjdziemy z pociągu.

Twilight zaintrygowała powaga głósie Cuninga. Z tego, co o nim wiedziała, rzadko porzucał postawę władczego krzykacza, nawet w obliczu ważnych osobistości.

— Czemu nie? Jestem do twojej dyspozycji, kiedy tylko będziesz chciał — odpowiedziała.

— Dziękuję — odparł spokojnie, a widząc, że za moment trzeba będzie wysiadać, skierował się w stronę wyjścia z wagonu.

Twilight miała wrażenie, jakby powietrze wokół niej zgęstniało. Zdała sobie sprawę, że czuła to od dłuższego czasu, ale dopiero teraz dotarło to do jej świadomości.

— O jeeej! — Rozległy się głosy wielu kucyków. Były reakcją na widok, jaki ujrzeli za szybami okien. Twilight także spojrzała — a było tam niesamowicie.

Jechali przed rozległą jaskinię, której kontury były ledwo widoczne w wszechogarniającej niebieskawej poświacie. Jeśli by się przyjrzeć z bliska, można było zauważyć, że rozchodzi się ona od wszystkich budujących jaskinię skał.

Twilight zauważyła, że mimo iż znajdowali się głęboko pod ziemią, niemalże czuć było wolność bijącą od niekończącej się pieczary. Drugim, tak samo silnym uczuciem był strach, który mimo podekscytowania opanowywał umysły i zmuszał do trzeźwego myślenia.

— Celestio, jak tu cudownie! — krzyknęła Rarity. — Gdyby nie obowiązki, mogłabym się tu przenieść z całym dobytkiem i do końca życia zwiedzać zakamarki tych cudnych jaskiń! Obiecacie mi coś — kiedyś wybierzemy się tu na przynajmniej miesięczny biwak! Proszę, proszę, proszę, proszę!

— Myślicie, że mieszkające tu kucyki lubią imprezy? Zresztą co to za pytanie, wszyscy kochają imprezy! A już na pewno super-duper imprezy podziemno-jaskiniowe! Chcecie usłyszeć piosenkę o jaskiniach? "I am a dwarf and I'm digging a hole..."

— Słyszałam, że na tych skałach można wyhodować tajemniczą odmianę jabłek, co dotąd udało się tylko jednemu kucykowi. Musi mieszkać gdzieś tutaj! Może jeśli uda mi się go odnaleźć, podzieli się sekretem ich hodowli! Wyobrażacie sobie? Wyłącznie na sprzedaż dla całej Equestrii! W ciągu roku zarobiliśmy więcej niż na jabłkach zap w ciągu dziesięciu lat!

— Pamiętajcie, że jesteśmy tu przede wszystkim dlatego, że przysłała mnie Mapa — wtrąciła Twilight. — Nasz pierwszorzędny cel to rozwiązać problem przyjaźni gdzieś w tych podziemiach.

— "...diggy diggy hole! Diggy diggy hole..."

— To twój cel Twilight. Nasz mapa nie wzywała.

— Uwaga, kucyki! Wysiadamy! Jazda po hełmy! Nie rozbiegać się!

— Myślą państwo, że będzie można tu zakupić pamiątki?

— Pamiątki... Spakuj sobie kamyk do plecaka i będziesz miał pamiątkę...
— Tędy po helmy, zapraszam! Toaleta? W tę stronę...
— Proszę pani hrabino, pani pierwsza.
— Dziękuję, bardzo pan uprzejmy. Nie to co ci strażnicy. Nieopierzone chamy!
— Widziałeś ich, napuszone paniska? Wpuścić jednego z drugim do głębszej jaskini...

— "I am a dwarf and I'm digging a hole..."
— Nie przepychać się! Starczy dla wszystkich! Co znowu? Ile razy mam się powtarzać? Tak, na miejscu dostaną państwo zakwaterowanie...

— Mam nadzieję, że negocjacje przebiegną spokojnie. Pół świata pociągiem na jakieś zadupie...

— Dobrze, że jest z nami księżniczka! Jesteśmy bezpieczni!

— Ubieraj hełm, a nie bełkocz!

— Proszę tędy! Nie ocierać się o ściany! Celestio, ci turyści...

— "Diggy diggy hole, digging a hole!"

— Pinkie!

— Szkoda że Maud tu nie może być... Wiem! Już wiem jaki prezent dam jej następnym razem! Rarity, pozwolisz na moment?

Twilight rozglądała się nerwowo za Cunning Guidem. Grupa turystów w tym czasie mimo jego wyraźnych poleceń zaczęła rozchodzić się po stacji. Część zniknęła w toalecie, część w sklepie z pamiątkami, a jeszcze inna grupka ruszyła w okoliczne rumowiska szukać najładniejszych kamieni. Jeden kucyk postanowił położyć się na torach na znak protestu i wykrzykiwał smutne hasła na temat dewastacji środowiska naturalnego. Na szczęście strażnicy zgarnęli go stamtąd, zanim pociąg zdewastował jego.

— Księżniczko!

To był Cunning, pokazał się w końcu. Okazało się, że po wydaniu poleceń musiał skonsultować się z konduktorem pociągu, stąd jego krótka nieobecność.

— Nieokrzesani miastowi! Tfu! O, jeden ciągle nie ma helmu. Powiedz, jak mam zadbać o ich bezpieczeństwo, kiedy nie stosują się do poleceń?

— Lepiej się zajmij nimi, nie mną. Jak widzisz, ja się stosuję. — Twilight postukała kopytem hełm na swojej głowie.

— Tylko mała sprawa, księżniczko...

— Proszę, mów mi Twilight.

Na moment wytrąciło to Cunning z równowagi, ale po chwili kontynuował.

— Chodzi o wasz pobyt tutaj. Mówiąc "wasz" mam na myśli ciebie i twoje przyjaciółki.

— Tylko mi nie mów, że się martwisz.

— A jakże! Księżniczko... To znaczy Twilight... Nie mogę zrozumieć, jaki sens ma wasz pobyt tutaj. Co innego turyści, albo dyplomaci, ale wy? Podstawa equestriańskiej obrony?

— Cunning, rozumiem twoje obawy, ale gwarantuję, że nie masz się czym przejmować, a mój przyjazd tutaj był konieczny.

— Ech. Obyś wiedziała, co mówisz. — W tym miejscu urwał rozmowę i krzycząc odszedł w kierunku najbliższej grupy turystów.

— Czy wszyscy mają ze sobą zapasy? Punktualnie o dziewiątej wyruszamy do Glow Town! Kto zamierza się spóźnić na zbiórkę, może już wracać do Equestrii!

Twilight chwilę za nim spoglądała, po czym ruszyła w stronę sklepu.

* * *

— Widziałyście kiedyś takie piękne figurki? Albo te miniaturowe witraże! Nawet Canterlot takich nie ma! Och, spójrzcie na te tkaniny! — krzyczała z zachwytu Rarity.

Twilight, która dopiero co weszła, dołączyła do Applejack i Pinkie Pie przeszukujących półki z pamiątkami. Spike w tym czasie pożerał znaleziony przed sklepem kryształ. Z odgłosów, jakie wydawał, Twilight domyśliła się, że był pyszny.

— Twilight! Twilight! Chodź tutaj, szybko!

To była Pinkie. Skakała wśród półek z figurkami, co i rusz strząsając jakąś na podłogę. Nic sobie nie robiła z narzekania ekspedientki, która chodziła za nią krok w krok i naprawiała szkody, jakie Pinkie wyrządzała.

— Popatrz, znalazłam figurkę, która wygląda zupełnie jak ty!

Po czym na ziemię zleciało kolejnych kilka egzemplarzy.

W rzeczywistości jedynym, co figurka miała wspólnego z księżniczką, było to, że przedstawiała alicorna. Jednak była wykonana tak kunsztownie i starannie, że od razu przypadła Twilight do gustu. Zakupiła ją zatem i postanowiła podarować Starlight w zamian za opiekę nad zamkiem pod ich nieobecność.

Applejack wyglądała na zniesmaczoną. Chodziła między regałami i przepatrywała każdy kąt, ale na ani jednej rzeczy nie skupiła uwagi na dłużej.

— Tfu! Burżuazyjne kreacje, nic praktycznego. Chciałam kupić jakieś gwoździe do kolekcji Big Maca, ale nic się tu nie da znaleźć.

— Ty, Applejack, jak zawsze tylko o pracy. Czy tobie w ogóle podoba się cokolwiek, co nie ma nic wspólnego z farmą? — rzuciła Rarity spod kasy. Trzymała nieprzyzwoicie duży worek pełen zakupionych właśnie drobiazgów.

— Oczywiście, że tak. Nie widzę po prostu sensu w wydawaniu całego majątku na nic nie znaczące drobiazgi, co zresztą ty właśnie zrobiłaś.

— Co? Ach, ten worek?... Nie mogłam się zdecydować co wziąć, wszystko było śliczne.

— Dziewczyny! Tu mają nawet słodycze! — Pinkie wypadła zza małych bocznych drzwi upačkana od stóp do głów tortem.

Ekspedientka, widząc to, ewidentnie się załamała, zwiesiła głowę i wróciła za ladę.

— A jej co? — spytała Pinkie ciszej, żeby usłyszały ją tylko przyjaciółki.

— Chyba przytłoczyła ją twoja radość — skwitowała Applejack.

— Dobra, dziewczyny, zwijajmy się stąd. Wkrótce wyruszamy. Spike, ty też chodź.

* * *

Mimo że mieli w planie wyruszyć o dziewiątej, finalnie stało się to kilka godzin później, a to za sprawą problemów żołądkowych jednego z dyplomatów.

Cunning Guide ostrzegł wszystkich, że podziemna podróż potrwa około dwóch dni, ale zapewnił, iż na trasie znajdują się punkty gastronomiczne i noclegowe, więc nie muszą brać ze sobą śpiworów.

Sama stacja kolejowa mieściła się w jednej z mniejszych jaskiń. Będąc na niej, przybyli nie mogli podziwiać ogromu tego miejsca w całej okazałości. Dopiero kiedy kucyki opuściły stację, podziemny świat otworzył przed nimi swój bezmiar.

Kompleks jaskiń był gigantyczny. Rozciągał się bez końca w każdym kierunku. Jeśliby spojrzeć na sklepienie, miało się wrażenie, że wcale go tam nie ma. Cała jaskinia poprzecinana była ogromnymi stalagnatami, a wszystko opatrzone było słabą niebieskawą poświatą, jaka biła od skał.

Najbardziej zachwyceni zdawali się być członkowie zespołu geologicznego. Nawet po kilku godzinach drogi zachwycało ich wszystko, na co padł ich wzrok. Dopytywali się też Cuning Guide'a o historię powstania całego kompleksu.

— Jedna z teorii, najpopularniejsza, mówi, że kiedyś miejsce to było komorą magmową, ale w wyniku przemieszczania się płyt tektonicznych cała magma spłynęła głębiej. I tak została po niej tylko gigantyczna jaskinia. Ta zaś z racji swojego położenia i struktury była atrakcyjna dla różnych dzikich bestii, które garnęły do niej z całego kontynentu...

— A inne teorie?

— Och, jest ich wiele. Moja ulubiona mówi o okrutnym królu, który zmusił poddanych do poszukiwania brylantów, nawet za cenę ich życia.

Cuning zaczął opowiadać, a szło mu to tak dobrze, że przyciągnął uwagę wszystkich wędrujących z nim kucyków. Poza samymi naukowcami, którzy zniesmaczeni postanowili trzymać się w tyle.

Twilight zauważyła, że o ile ich przewodnik potrafił być oschły i surowy, tak naprawdę lubił towarzystwo, a przede wszystkim bawienie go. Nabrała do niego jeszcze więcej sympatii. Nie rozmyślała już, tylko dała się porwać opowieści o zamierzonych czasach — a była ona długa i ponura, a chwilami nawet przerażająca. Wkoło słuchaczy zrobiło się jakby ciemniej, a oni sami mimowolnie szli dużo bardziej ściśnięci. Wkrótce ciemność i gęste powietrze zaczęły wpływać na zmysły kucyków.

— Wy też słyszycie te dźwięki?

— Oni tam są... płaczą...

— Widziałem go! Mogę przysiąc, że widziałem!

— Idzie po nas! Nas też chce zmusić do wiecznego kopania!

— Celestio, ratuj...

Rarity szła z chustką przy nosie i szlochała, a Spike, trzęsąc się, przytulał się do jej szyi.

Twilight w pewnym miejscu przystanęła i spoglądnęła w otwór w podłożu nieopodal. Biło od niego ciepłe światło, jakby od tłącej się pochodni. Kiedy się wsłuchała, zdawało jej się, że usłyszała dźwięk uderzającego o skałę kilofa. Potrząsnęła głową i potruchtała za grupą.

— Fascynujące, prawda?

Twilight była tak zamyślona, że dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś powiedział to do niej.

— Przepraszam, co?

— Mówię, że to wszystko jest fascynujące. To miejsce i ta historia.

Okazało się, że tym, kto do niej mówił, był minister obrony Griffonstone. Szybko się zreflektowała i podjęła rozmowę.

— Tak, absolutnie się zgadzam. To miejsce jest takie urocze... a zarazem tajemnicze i złowrogie.

— Złowrogie... tak, to chyba dobre określenie.

Twilight przyjrzała się swojemu rozmówcy. Stwierdziła, że jest zaskakująco młody, jak na dziecko przez niego stanowisko. A także przystojny, jak na gryfa. Szybko przeczesła swoją pamięć i przypomniała sobie, że minister miał na imię Proud Savager.

— Nie urażę, jeśli spytam, w jaki sposób dostał się pan na takie stanowisko w tak młodym wieku?

— Oczywiście, że nie. — Gryf zachichotał i napiął pierś. — Nie pani pierwsza jest zaskoczona. Otóż powód był prosty — moje zasługi. I nie chodzi tylko o zasługi dla wojska.

Twilight czekała, aż jej rozmówca dokończy wypowiedź, ale nic takiego nie nastąpiło. Spojrzała więc na niego z pytającym wyrazem twarzy. Gryf widząc, że wzbudził ciekawość, postanowił kontynuować.

— Chodziło o naukę. Niedawno w Griffonstone powstała Gryfońska Akademia Nauk, co było w głównej mierze moją zasługą. Następnie we współpracy z GAN-em niemalże dosięgliśmy szczytu techniki. A wie pani, co jest w tym wszystkim najlepsze?

Gryf przerwał, żeby wziąć oddech. Twilight nie przerywała, więc kontynuował.

— Nauka ma to do siebie, że kiedy się już myśli, że jest się na szczycie, okazuje się, że prawdziwy szczyt tonie w chmurach. Jest praktycznie nieskończona... A mnie udało się wdrapać bardzo wysoko. Nie mogę niestety zdradzić pani wszystkich szczegółów, ale zapewniam, że wkrótce o gryfońskich osiągnięciach usłyszy cały świat. — Proud uśmiechnął się i z dumą uniósł głowę.

Twilight pokiwała z uznaniem głową. Zaciekawilo ją bardzo, co też takiego udało się odkryć gryfom, ale nie dała tego po sobie poznać. Postanowiła sprowadzić rozmowę na inny tor.

— Słyszałam, że w końcu, po tylu latach, odbędzie się u was elekcja. To znaczy, że Griffonstone uzyska znaczącą pozycję na arenie międzynarodowej.

Natychmiast poczuła, że poruszyła ważny dla gryfa temat.

— A i owszem, odbędzie się. To po części też jest moją zasługą. Zamierzam z tego skorzystać i... kandydować. Wygrana będzie jeszcze prostsza niż zdobycie posady ministra. Gryfy nadal kochają złoto. Wystarczy im je dać.

Twilight była pewna, że zobaczyła błysk w oku rozmówcy. Nie wiedziała jednak, co sądzić o tym, co usłyszała.

— Księżniczko, pozwól na moment! — Głos dobiegł z przodu kolumny.

— Miło się rozmawiało — powiedział gryf i krótko się uklonił.

— Przyjemność po mojej stronie — odparła Twilight. Uznała, że to wystarczy za pożegnanie i pobiegła w kierunku wołającego ją kucyka.

* * *

Według Cuning Guide'a dobiegał już wieczór, kiedy dotarli do schroniska. Nie mogli tego sprawdzić patrząc w niebo — nie było go stąd widać.

Już z daleka czuć było wspaniały zapach przyrządzanej potrawy. Napełniło to całą grupę energią, która pozwoliła im jeszcze dotrzeć do budynku, zanim wszyscy popadali ze zmęczenia.

Schronisko okazało się być zbitym z desek budynkiem przyklejonym do skalnej ściany. Z zewnątrz zdawało się być bardzo małe, ale w środku okazało się, że spora część budynku jest po prostu wydrążona w skale.

Okazało się, że schronisko było stale zamieszkiwane przez kilkoro kucyków, które miały za zadanie doglądać okolicy, naprawiać uszkodzenia oraz gotować dla nocujących w schronisku turystów. Mieli tu spiżarnię pełną jedzenia i wielką kadź z wodą, które uzupełniane były przez każdą przechodzącą tędy grupę. Grupa Twilight nie była wyjątkiem.

Po kolacji Twilight poszła do pokoju, który był zapisany na nią i jej przyjaciółki. Otworzył jej Spike. Otoczony prześcieradłem i z poduszką na głowie.

— Odradzam, Twilight. Tu toczy się bitwa.

Spojrzała na niego z rozbawieniem w oczach.

— Księżniczka nie może zostawiać swoich poddanych na pastwę losu.

— Ostrzegałem — powiedział smok.

Twilight weszła do pokoju i natychmiast dostała poduszką w twarz. I drugą. I trzecią. Usłyszała donośny śmiech przyjaciółek i dźwięki podobne do odgłosów trąbki. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Pinkie skaczącą po pokoju i Rarity z Applejack pokładające się ze śmiechu po podłodze.

— Okrutne rządy księżniczki Twilight dobiegły końca! Wolność! Niech żyje rewolucja! — krzyczała Pinkie, a dwie pozostałe zaczęły śmiać się jeszcze głośniej.

— Eej, chyba nie jestem aż taka zła — powiedziała Twilight, śmiejąc się. — A raczej nie byłam — dodała.

— No wiesz, moja droga, jak to jest. Czasem po prostu każdy musi sobie obalić jakąś władzę. Na przykład Applejack od dziecka planuje, jak obalić babcię Smith i przejąć farmę — zażartowała Rarity.

— Hej! Wcale tak nie jest! — krzyknęła Applejack, ale widać było, że nie wzięła tego na poważnie. Chwyciła poduszkę i cisnęła nią w Rarity. Zaczęły się okładać.

— Mówiłem, że bitwa. I to jaka.

— Myślałam, że lubisz bitwy. Z Discordem i Big Macintoshem się świetnie bawiliście grając w te Piwnice...

— Ciemnice! Ogry i Ciemnice! Poza tym, kto twierdzi, że nie lubię? — zapytał, po czym rzucił swoją poduszką prosto w mordkę Twilight.

— O nie, młody, przesadziłeś!

Bitwa gorzała jeszcze do późna.

* * *

— Twilight, widziałam, że rozmawiałaś dzisiaj z tym gryfem. Jaki on jest?

Applejack i Pinkie już od dawna spały, tak samo Spike. Szept dobiegał od strony łóżka Rarity.

— W sumie trudno powiedzieć. Rozmawiał ze mną jak polityk z politykiem, a to zawsze utrudnia ocenę czyjejś osobowości.

— Ale na podstawie tych cech, które zauważyłaś. Co możesz o nim powiedzieć?

Twilight pomyślała chwilę nad odpowiedzią. Odtworzyła w myślach wcześniejszą rozmowę i przeanalizowała to, co powiedział jej Savager.

— Był dla mnie uprzejmy. To rzadko spotykana cecha u gryfów. Jest też bardzo ambitny i pewny siebie.

— A jak udało mu się zostać ministrem obrony?

— Tego nie chciał zdradzić. Stwierdził tylko, że to dzięki jego zasługom dla wojska i nauki. Podejrzewam, że w tym przypadku jedno się łączy z drugim.

— Mhm.

Przez chwilę siedziały w ciszy. Twilight usłyszała, że Rarity przewraca się z boku na bok. Po chwili postanowiła jeszcze coś powiedzieć.

— Słyszałaś o tym, że wkrótce Griffonstone znowu będzie miało króla?

— Oczywiście, to nic nowego.

Istotnie, wiadomości o nadchodzącej elekcji krążyły po Equestrii już od dłuższego czasu.

— Proud zamierza kandydować. A po jego słowach wnioskuję, że jest pewny wygranej.

Od łóżka Rarity dobiegło ciche skrzypienie, jakby nagle się podniosła w zaskoczeniu.

— Niby jak zamierza tego dokonać?

— Zrozumiałam tylko, że zamierza przekupić gryfy. Uważa, że wystarczy dać im złoto, a pozycję będzie miał zapewnioną.

— Griffonstone jest duże. Skąd zamierza wziąć na tyle złota, żeby pokonać innych kandydatów?

— Nie mam bladego pojęcia.

* * *

Do celu dotarli wieczorem następnego dnia. Większa część grupy była już wycieńczona całonocnym marszem, niektórzy wręcz potykali się o własne kopyta. Widok miasta dodał im jednak na tyle sił, żeby mogli do niego dotrzeć.

Glow Town było przepiękne.

Pierwszy raz ujrzeni je, kiedy podłoże zaczęło gwałtownie opadać. Prosta i wygodna ścieżka zmieniła się w jednej chwili w stromy, kamienisty stok. Głęboko w dole mogli zobaczyć mnóstwo budynków wybudowanych — na przemian — z drewna lub z kamienia. Wszystkie jednak odbiegały od equestriańskiej tradycji architektonicznej i znacząco różniły się od siebie. Można by rzec, że każdy z budynków miał swój unikalny kształt.

Miasto nie robiłoby takiego wrażenia, gdyby nie latarnie, którym zawdzięczało swoją nazwę. Wypełniały ulice złotym blaskiem, który ładnie komponował się z wszechobecnym niebieskim. W końcu podeszli na tyle blisko jednej z latarni, że mogli się jej przyjrzeć. Okazało się, że złota poświata pochodzi od małego kamienia umieszczonego pośrodku miejsca na świecę. Z jakiegoś powodu nieustannie emanował blaskiem.

Na miejscu czekał już na nich komitet powitalny. Najważniejsi goście, w tym Twilight i dyplomaci zostali przyjęci z odpowiednimi honorami. Następnie ich, jak i resztę grupy odprowadzono do mieszkań.

Twilight właśnie się rozpakowała i czekała, aż pojawi się posłaniec, który miał zaprowadzić ją na przyjęcie powitalne. Zamiast niego w drzwiach pojawił się Spike.

— Cześć, Twilight!

Spike od razu rozrzucił po pokoju swoje rzeczy, a następnie wskoczył na łóżko Twilight i zaczął się przeciągać.

— Nie przewidzieli dla mnie pokoju, więc kazali mi się wprowadzić do ciebie.

— To świetnie, przynajmniej nie będziemy rozdzieleni.

Twilight popatrzyła na rzeczy, które Spike właśnie rozrzucił do pokoju. W głównej mierze były to komiksy, resztę stanowiły słodczyce i jedna książka.

Potrząsnęła głową w rezygnacji.

— Wiesz może, gdzie są pokoje naszych przyjaciółek? — zapytała.

— W sąsiednim budynku. Ten cały zajęła administracja i strażnicy. Postanowili pilnować drzwi po dwóch i zmieniać się co kilka godzin.

— Pilnować drzwi? Po co? Niby co miałyby się nam tu stać?

— Nie wiem. Ja i tak nie mam się czym przejmować. Smoka diabli nie biorą — powiedział, po czym zionął ogniem na łapę. Obserwował skaczący po szponach płomyk, aż ten zgasł. Wtedy rozpałił kolejny.

Nagle w drzwiach pojawiła się nieznajoma, poważna mordka, zaraz potem reszta kucyka. Był ubrany elegancko, jedno z kopyt trzymał wysoko, z przewieszoną przez nie chustą. Pierwszym, co zauważył, był bałagan narobiony przez Spike'a. Rzucił w jego kierunku karcące spojrzenie. Nie uszło to uwadze Twilight i wprawiło ją w lekkie rozbawienie.

— Jeśli jej ekscelencja jest gotowa, w imieniu gubernatora Fuzzy Caverns mam zaszczyt zaprosić ją na przyjęcie powitalne w Długiej Sali. Pan gubernator liczy na przybycie i będzie wielce zaszczycony obecnością jej ekscelencja.

— Jej ekscelencja — powtórzył Spike i wpadł w nieopanowany śmiech. Twilight nie miała mu tego za złe, a nawet przeciwnie — ją też śmieszył formalny styl posłańca. Postanowiła jednak zrobić przed nim dobre wrażenie.

— Spike, opanuj się. Pan zwrócił się do mnie jak najbardziej właściwie — powiedziała, a później dodała już w kierunku posłańca. — Jestem gotowa, może mnie pan prowadzić.

— Zatem proszę za mną.

Twilight poczekała, aż kucyk wyjdzie i mrugnęła do Spike'a. Potem ruszyła na przyjęcie.

* * *

Okazało się, że droga do Długiej Sali wiodła przez pół miasta, więc Twilight miała wystarczająco dużo czasu, żeby pomyśleć.

Na początku przyszedł jej do głowy gubernator.

Kiedy sięgnęła pamięcią wstecz, przypominała sobie, co przeczytała w książkach historycznych przed wyjazdem z Ponyville. Według nich Fuzzy Caverns, a w tym i Glow Town, od dawna należało do Equestrii. Nie było jednak żadnych wzmianek o tym, co się działo z tym miejscem wcześniej. Kwestia powstania jaskiń pozostawała więc w sferze legend i teorii.

Od kiedy jaskinie weszły pod władanie Celestii, były stałym źródłem dochodu, który pozwolił Equestrii urosnąć w siłę w wielu dziedzinach. Przede wszystkim w wojsku i dyplomacji, dzięki którym kucyki pod pozorem operacji pokojowych przejmowały przylegające do niej terytoria.

Pewnego dnia coś się zmieniło. Czy to przez zmiany w mentalności kucyków, czy też przez dojrzewającą historię, podbijanie ziem straciło na znaczeniu. Wraz z nim i ogromne wojsko, z którego w tej chwili pozostała jedynie garstka gwardzystów i formacje takie jak Wonderbolts. Nie było zapotrzebowania na wojsko, spadło zapotrzebowanie na pieniądze... a Fuzzy Caverns zostało zapomniane.

Niegdyś wielka gubernia, teraz jedynie ogromna atrakcja turystyczna. Obecna populacja była ledwie marnym ułamkiem tego, czym jaskinie były kiedyś.

A jednak gubernator został. Twilight podejrzewała, że to tylko tytuł, który nie gwarantował jej ani bezpieczeństwa, ani posłuszeństwa względem Equestrii.

W miarę jak zbliżali się do wzniesienia, na którym wybudowano Długą Salę, zabudowa była coraz gęstsza, a wokół zobaczyć można było coraz więcej kucyków. Większość utrzymywała się tu z rolnictwa, co wydawało się w tych warunkach nierealne, a jednak przynosiło ogromne zyski.

Gdziekolwiek pojawiały się też kucyki w górniczych kaskach, z czymś świecącym na czubkach głów. Kiedy Twilight się im przyjrzała, zauważyła że świecącymi punktami są te same kamienie, które rozświetlały uliczne latarnie.

— Twilight! — krzyknął ktoś z najbliższej grupki. Po chwili wyskoczyła spośród nich radosna Pinkie, z górniczym kaskiem na głowie.

— Popatrz tylko, co dostałam od tych miłych kucyków! Teraz mogę być górnikiem, tak jak oni!

Twilight zaśmiała się, widząc uradowaną mordkę przyjaciółki. Jakimś cudem Pinkie Pie, nieważne, gdzie się pojawiła, potrafiła natychmiast zdobyć tłumy przyjaciół. Teraz spora grupka ziemskich kucyków spoglądała na nią i z uśmiechem komentowała jej zachowanie.

— Jeśli się nie pośpieszysz, ominie cię przyjęcie. Może powinnaś się szybko przygotować i przyjść? — powiedziała Twilight do Pinkie.

— Ee, Twilight... Ale wiesz, że tylko ty dostałaś zaproszenie, prawda? Przecież gdybym mogła, za żadne skarby bym nie opuściła żadnej imprezy.

To zaskoczyło księżniczkę, a nawet lekko zszokowało. Wcześniej sądziła, że to będzie miłe przyjęcie powitalne dla całej grupy. Teraz zaczęło docierać do niej, że gubernator woli towarzystwo oficjeli, a przyjęcie prawdopodobnie zmieni się w nużącą rozmowę o interesach. Gubernator pewnie będzie chciał wyciągnąć od niej uznanie suwerenności Glow Town, albo coś w tym rodzaju.

Momentalnie zrzędlą jej mina.

— Wiesz co, Pinkie? Chyba nie masz czego żałować.

— Twilight, nie przejmuj się. Przyjęcie to jednak przyjęcie, nieważne, czy my na nim będziemy, czy nie. — Uśmiechnęła się i wróciła do swoich nowo poznanych przyjaciół. Razem będą się dzisiaj bawili o niebo lepiej od księżniczki.

— Jej ekscelencja raczy wybaczyć, ale czy możemy kontynuować marsz? — zapytał nagle jej przewodnik. Sądząc po wyrazie mordki, nie był zadowolony z przystanku. Pewnie wolałby jak najszybciej odstawić księżniczkę na przyjęcie, a samemu zająć się swoimi sprawami.

— Tak, tak, oczywiście — odpowiedziała mu zatem i ruszyła za nim w dalszą drogę.

Znajdowali się właśnie u stóp wzniesienia. Kiedy Twilight spojrzała w górę, ujrzała ogromny budynek otoczony kilkoma mniejszymi przybudówkami. Był jasno oświetlony z każdej strony, silnie kontrastując z niemalże czarnym sklepieniem jaskini, tak bardzo odległym.

Budynek nie był otoczony żadnym ogrodzeniem, wyglądało więc na to, że zwykle jest dostępny dla wszystkich. Dzisiaj jednak przed wejściem stało dwóch ogierów w niecodziennym stroju.

— Twilight Sparkle, księżniczka przyjaźni — odezwał się do nich przewodnik Twilight. Kiedy kiwnęli głowami, zwrócił się do niej.

— Gubernator już czeka w środku, razem z pozostałymi gośćmi. Zapraszam do środka.

— Dziękuję bardzo — odpowiedziała i skierowała się do wejścia.

— Major Proud Savager, minister obrony Griffonstone.

Twilight obróciła się i ujrzała uśmiechającego się do niej gryfa. Był ubrany w wojskowy mundur, wyglądał przez to zupełnie inaczej, niż gdy z nim wcześniej rozmawiała.

— Witam serdecznie. Miałem nadzieję, że się pani zjawi. — Proud pokłonił się i z uśmiechem podszedł do Twilight. W tym mundurze zdawał się być jeszcze wyższy, niż wcześniej. — Chodźmy, przecież nie każemy na siebie czekać. Swoją drogą, wspaniała suknia.

— Dziękuję bardzo. To dzieło jednej z moich przyjaciółek, które niestety nie zostały tu zaproszone.

Istotnie, miała na sobie śliczną białą suknię, którą Rarity uszyła specjalnie na oficjalne okazje. Zdążyła ją na siebie wrzucić, zanim Spike przyszedł do pokoju i przykrył rzeczy Twilight swoimi.

— Przykro mi z tego powodu. Czy mowa o tej pięknej fioletowogrzywej klaczy, na której przez całą drogę jechał mały smok?

— Owszem, to ona.

Proud uśmiechnął się i zamilkł. Wyglądał, jakby o czymś intensywnie myślał. Twilight zastanawiała się, kiedy uczucia okazywane przez gryfa są autentyczne, a kiedy są tylko politycznymi grzecznościami.

Nawet jeśli tylko udawał, robił to na tyle dobrze, że zaczynała czuć do niego sympatię.

* * *

— Wznieśmy toast za przyjaźń pomiędzy Equestrią, a Fuzzy Caverns!

— Za przyjaźń!

Dwadzieścia kieliszków stuknęło o siebie z brzękiem. Większość z nich należała do tutejszych arystokratów, ale sporą część wznieśli przybyli z Equestrii goście. Tylko jeden należał do gryfa.

Twilight rozglądała się po sali. Spośród przybyłych w jej grupie kucyków nie знаła właściwie nikogo. Geologów nie zaproszono na przyjęcie, a pozostali byli delegatami z Kryształowego Imperium i Manehattanu. Zwykle nie miała z nimi kontaktu, bo Manehattan nie wchodził w zakres jej jurysdykcji, a jeśli Cadance czegoś potrzebowała, informowała ją o tym osobiście.

Siedzieli przy sporym, okrągłym stole. Gubernator — szary, starzejący się pegaz — siedział dokładnie na prawo od niej. Jeśli stół byłby wielkim zegarem, a gubernator siedział na dwunastej, Twilight byłaby na trzeciej. Naprzeciwko niej usadzono gryfońskiego ministra. Musiał czuć się tu tak obco, jak ona.

— Jestem zaszczycony obecnością was wszystkich — zaczął mówić gubernator. — Na samym początku chciałbym jednak podziękować księżniczce Twilight, że raczyła uświetnić przyjęcie swoją obecnością. Jestem pewny, że pozwoli to jeszcze bardziej zacieśnić więzi pomiędzy naszymi krainami!

Gubernator, mówiąc, cały czas patrzył jej prosto w oczy. Mimo uśmiechu na jego mordce, po wzroku Twilight wyraźnie mogła poznać, że pegaz nie jest zadowolony z jej obecności.

Nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć. Kiwnęła tylko głową. Czuła się tu w ogóle nie na miejscu, a obawiała się, że z czasem zrobi się coraz gorzej.

Jej niepokój potęgował fakt, że gubernator postanowił posadzić ich przy okrągłym stole, a miejsce dla niej wyznaczył w tak nieodpowiednim miejscu. Co jak co, ale była księżniczką. Gospodarz najwyraźniej chciał sprawić, żeby Twilight poczuła się, jakby była z nim na równym poziomie. Może nawet niżej.

— Serdecznie witam przybyłego do nas z Griffonstone majora Proudą Savagera. — Gubernator pokazał kopytem siedzącego po jego prawej stronie gryfa. Ten zaś wstał i uklonił się wszystkim zgromadzonym. — Mam nadzieję, że pańska obecność tutaj jest zwiastunem owocnej współpracy pomiędzy Glow Town, a Griffonstone!

— Również na to liczę — odparł Proud. Usiadł i spojrzał na Twilight. Zauważył, że złapał jej wzrok, więc uśmiechnął się i niezauważalnie dla innych kiwnął głową. Odpowiedziała mu tym samym.

Poczuła, że gryf będzie dzisiaj jej jedynym sojusznikiem.

Gubernator powitał kolejno wszystkich pozostałych przybyłych. Twilight zdawało się, jakby każdemu z nich poświęcał coraz więcej uwagi, specjalnie po to, żeby ona poczuła się zlekceważona. Zastanawiała się, czy to był tylko jej dziwny wymysł, czy pegazowi naprawdę zależy na pogorszeniu jej samopoczucia.

Zaraz po powitaniu w drzwiach pojawili się kelnerzy, a sala wypełniła się mieszaniną smakowitych zapachów. Zebrani westchnęli głośno, kiedy poczuli, jak wspaniała uczta ich czeka.

Księżniczka zwróciła uwagę na to, że wszyscy kelnerzy byli ziemskimi kucami, chociaż było to całkiem niepraktyczne. Wszyscy musieli być solidnie wyćwiczeni, inaczej istniałoby zbyt duże ryzyko, że upuszczą przenoszoną zastawę.

Potem przypomniała sobie, że w jaskiniach prawie nie widziała innego typu kucyków. Właściwie gubernator był pierwszym pegazem, jakiego tutaj spotkała. Jednorożców z kolei widziała może kilka.

Kolacja upłynęła im w przyjemnej atmosferze. Twilight wymieniła kilka zdań z siedzącymi obok niej kucykami, ale przez większość czasu wszyscy słuchali kawałów i anegdot opowiadanych przez gubernatora lub jednego z miejscowych arystokratów.

Mogliby się wydawać, że opowiadający będą mieli typowy dla bogatych, wielkomiejskich kucyków humor, jednak ich żarty potrafiły rozbawić wszystkich obecnych, nawet tych niższego stanu.

Po kolacji nadeszła pora na inne rozrywki.

— To, co za chwilę będziecie państwo mieli w ustach, to najlepszy tytoń, jaki hoduje się od Kryształowego Imperium po Saddle Arabię! — zapowiedział gubernator, po czym stuknął kopytami.

Drzwi otworzyły się po raz kolejny — tym razem wszedł przez nie kucyk z małą skrzynką. Podeszedł do stołu, położył ją przed gospodarzem i kiedy ten skinął głową, wyszedł z sali.

Kucyki podawały sobie skrzynkę wzdłuż stołu. Kiedy dotarła do Twilight, ta pozwoliła sobie wziąć ze środka jeden z ruloników. Co prawda jeszcze nigdy nie paliła, bo w Ponyville i Canterlot nie było to zbyt mile widziane, ale tym razem postanowiła spróbować.

Kiedy już wszyscy otrzymali swoje sztuki, przyszła kolej na jednorożca, który wcześniej opowiadał żarty na przemian z gubernatorem. Jego róg zajął się delikatnie złotą

poświatą. W jednej chwili końcówki wszystkich papierosów zapłonęły. Rozległy się wiwaty i brawa. Nic dziwnego, sztuczka musiała wymagać dużej wprawy.

Twilight za pomocą magii podniosła rulonik do ust.

Smak dymu był tak delikatny, że nawet nie zakaszłała.

— I jak się pani podoba w Fuzzy Caverns, panno Twilight? — zapytał gubernator.

Twilight poczuła się, jakby dostała kopytem po mordce. Jednak się nie myliła co do zamiarów gospodarza.

— Muszę przyznać, że kiedy przyjechałam, byłam lekko oszołomiona — odpowiedziała. — Szczególnie spodobała mi się okolica Glow Town. Jak i samo miasto. Musi pan wiedzieć, panie...

Zastygła.

— Oj, nie przedstawiłem się? Najmocniej przepraszam, mój błąd. Chociaż byłem pewien, że podpisywałem się na zaproszeniach, które do państwa wysyłałem.

Padło kilka twierdzących odpowiedzi. Pegaz miał na mordce maskę pokory, ale w jego oczach Twilight dostrzegła rosnący błysk. Nie potrafiła jednak się domyślić, co on oznacza. Czy gubernator czuł triumf, czy może raczej rozbawienie?

W końcu do Twilight nigdy żadne zaproszenie nie dotarło, a gubernator dobrze o tym wiedział. Księżniczka przyjechała do Fuzzy Caverns za sprawą Znaczkowej Mapy.

— Myślę, że i tak nie zaszkodzi, jeśli się pan przedstawi teraz — odezwał się Proud. — Wszak nie wszyscy przywiązujemy wagę do nazwisk na papierze.

Gryf odwrócił wzrok od gospodarza i mrugnął do Twilight. Była mu wdzięczna.

— Oczywiście, właśnie zamierzałem. Nazywam się Jester Lordly.

— Ciekawe imię. "Jester" w znaczeniu "żartowniś"? — zapytał Proud.

— Na razie możemy tak przyjąć.

Wszystkie kucyki podopalały swoje papierosy. Jester, widząc to, ponownie puścił skrzynkę w obieg. Tym razem została użyta jako kosz na niedopałki.

Rozmowa zaczęła schodzić na podłoże polityczne. Twilight była ciekawa, kiedy do tego dojdzie. Była pewna, że kiedyś musi.

Kilkoro z tutejszych kucyków, gdy tylko wyczuło sytuację, opuściło salę. Żegnali się uprzejmie, ale widać było, że po prostu nie mają ochoty tego słuchać.

Twilight też nie miała. Jadła powoli pozostały po kolacji pasztecik i czekała w ciszy. Przebadła wzrokiem salę. W jej zagłębieniu dostrzegła stary zegar. Wskazówki wskazywały równą dziewiętnastą.

Celestio, ile jeszcze?

— I co państwo myślą o tym planie? Sądzę, że przy wzmożonym wysiłku...

Twilight powędrowała myślami do wcześniejszej rozmowy z Pinkie. Teraz pewnie bawiła się w najlepsze z tutejszymi kucykami. Jeśli Applejack i Rarity nie miały nic lepszego do roboty, też prawdopodobnie do nich dołączyły.

A Spike? Pewnie siedział w mieszkaniu i czytał komiksy.

— Oczywiście, dostawy do Kryształowego Imperium nie ustaną. Szczegóły wymiany ustalimy na jutrzejszym spotkaniu...

Jaki był sens jej podróży tutaj? Może Znaczkowa Mapa w końcu popełniła swój pierwszy błąd? Jak dotąd nie napotkała na żaden problem przyjaźni. Co więc było celem jej pobytu w jaskiniach?

— Tak, zapewniam, że stale prowadzimy wydobywanie. Jeśli państwo zechcą, za kilka dni będziemy mogli się udać do najbliższego szybu...

Może musiała po prostu poczekać, tak jak to zwykle miało miejsce. W pewnym momencie problem sam do niej przyjdzie i podstawí się jej pod nos. Tak było zawsze.

— Fuzzy Caverns stanie się lennem Griffonstone, a my zapewnimy wam wszystko, co potrzebne do dalszego rozwoju miasta.

Zaraz.

Co?

Twilight zakrztusiła się jedzeniem i zaczęła ostro kaszleć. W końcu wykaszła to, co miała w gardle.

W jej paszteciku był kamień.

Gubernator przerwał rozmowę z Savagerem. Wszyscy popatrzyli zatrwożeni na wypluty przez księżniczkę kawałek skały.

— To coś było w paszteciku?

— Celestio, ja też go jadłem.

— Gubernatorze, co to ma znaczyć?

Jester wyglądał na tak zdumionego, jak wszyscy wokół. Zastukał kopytami, przywołując kelnera.

— O co chodzi, panie gubernatorze?

— Co to jest? — zapytał go pegaz, pokazując kopytem obiekt powszechnego zainteresowania. Kelner wyglądał na zaskoczonego pytaniem.

— To kamień, panie gubernatorze.

Zdawało się, jakby Jester chciał wstać i uderzyć kelnera. Mimo tego zachował całkowity spokój.

— Zabierz go stąd. I upewnij się, że już żadna skała nie znajdzie się nigdy w moim lub czyimś jedzeniu.

Kelner zabrał nieszczęsny przedmiot, a sytuacja powoli wróciła do normy.

— Najmocniej cię przepraszam, Twilight. Zapewniam cię, że jestem tym przerażony tak samo jak i ty — powiedział Jester.

Twilight postanowiła nie roztrząsać sprawy. Przypomniała sobie o czymś ważniejszym.

— Rozmawialiście wcześniej o Fuzzy Caverns i Griffonstone. Co to miało znaczyć?

Proud ucieszył się, że Twilight nic nie jest, więc spuścił nieco z gardy. Po Jesterze jednak było widać, że chętnie wyprosiłby Twilight z sali, a najchętniej odesłałby do Ponyville.

— Długo debatowaliśmy nad przeznaczeniem jaskiń — zaczął mówić. — W końcu doszliśmy do wniosku, że aby się rozwinąć, potrzebujemy nad sobą silnego seniora. Pierwszym, co przyszło nam na myśl, było Griffonstone...

— Nie przypominam sobie, żeby jaskinie kiedykolwiek przestały być lennem Equestrii.

Atmosfera nagle zgęstniała. Pozostałe rozmowy ucichły, wszyscy skupili się na Twilight, gubernatorze i gryfie.

— Możesz sobie nie przypominać, bo oficjalnie nigdy nie zostało to powiedziane. Poza tym jesteś młoda, jak na księżniczkę — stwierdził Jester.

Twilight poczuła, że wzbiera w niej złość. Po części przez nonszalancję pegaza, ale przede wszystkim dlatego, że zdała sobie sprawę, co tu przed chwilą usiłowano ustalić.

— Skoro nie zostało oficjalnie stwierdzone, nie ma mocy prawnej. Kto pozwolił ci decydować o Fuzzy Caverns, jakby było twoją własnością?

W jego oczach zobaczyła wściekłość przemieszana z niepewnością. Ośmieliło ją to.

— Jak pani wie, księżniczko, jaskinie od dawna nie prowadzą wydobywania na rzecz Equestrii. Stały się jej właściwie niepotrzebne — odezwał się Proud Savager. — Czemu więc nie miałyby przejść pod kontrolę gryfów i dostarczać surowców nam?

— Przecież tutejsze wydobywanie i tak jest już tak naprawdę tylko symboliczne. Co by wam to przyniosło?

— I znowu widać, jaka jesteś niedoinformowana.

Jester stawał się coraz bardziej bezpośredni. Zaczynała mieć tego dość.

— W ciągu ostatnich lat na obszarze jaskiń powstało co najmniej kilkanaście osad górniczych. Wprowadziły się tu tysiące kucyków. Prowadzimy wydobywanie na całej długości od Glow Town aż po stację kolejową. To, że o tym nie wiesz, wynika z twojej bezgranicznej ignorancji.

Twilight przypominała sobie, jak podczas podróży zauważyła rozświetlony szyb. Czyli jednak jej się nie wydawało.

— Nie uważasz, że Canterlot powinien wiedzieć o twoich działaniach?

Gubernator wybuchnął śmiechem. Proud z kolei nie wyglądał na zadowolonego z rozwoju sytuacji.

— Canterlot dostawał swoje raporty. Przez dziesiątki lat. Ale byliśmy nieprzerwanie ignorowani. Dlatego od paru lat korespondujemy głównie z Griffonstone. Właściwie nie powinienem się dziwić, że nic nie wiesz o naszej sytuacji.

Twilight wstała. Poczuła, że wystarczy upokorzeń jak na jeden wieczór. Co jak co, ale była cholerną księżniczką.

— O, wychodzisz? To posłuchaj...

— Nie. To ty posłuchaj.

Jester był zaskoczony, że mu przerwano. Nawet nie próbował kontynuować. Czekał na to, co powie księżniczka.

— Przyjechałam do Glow Town, bo przysłano mnie tu z misją przyjaźni. Dotąd nie miałam pojęcia, jaki jest mój cel, ale teraz widzę to jasno.

— Księżniczko... — Proud spróbował jej przerwać. Na próżno.

— Weszłam do tej sali jako władczyni. I natychmiast zrównałam mnie ze sobą, a nawet spróbowałam poniżyć. Nie mówię tylko o twoim ordynarnym zachowaniu, ale też o licznych celowych zabiegach, których stałam się ofiarą.

Czuła na sobie wzrok wszystkich zebranych w sali. Z jakiegoś powodu nie ośmieliło jej to, ale dodało jej stanowczości.

— Przyjechałam tu razem z trzema przyjaciółkami. Wszystkie są powierniczkami Klejnotów Harmonii, o czym z pewnością doskonale wiesz. Jednak nie zostały tutaj zaproszone. Dlaczego?

Pegaz chciał jej odpowiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa. Widać było, że robi się coraz bardziej zmieszany.

— W końcu dochodzimy do sedna sprawy. W środku przyjęcia, w mojej obecności, chciałeś sprzedać całe lenno gryfom. Nawet nie próbowałeś tego ukryć. Jasno i klarownie okazałeś nieposłuszeństwo. Wiesz, czym to śmierdzi? Buntem.

Zapadła cisza.

Zdawało się, jakby Jester nagle się skurczył. Może to dlatego, że pierwszy raz od początku przyjęcia nie miał odwagi podnieść oczu z blatu.

Twilight kontynuowała.

— Na twoje szczęście o sytuacji nie wie ani Celestia, ani Luna, tylko księżniczka przyjaźni. I ta księżniczka przyjaźni ma dla ciebie przyjacielską radę. — Spojrzała mu prosto w oczy. Uciekł wzrokiem pod blat.

— W mieście jest oddział Gwardii Królewskiej. Zapewniam cię, że mają sposoby na takich jak ty. I jeśli nie chcesz, żeby się tobą zainteresowali, powinieneś szybko zrezygnować ze stanowiska. Mam nadzieję, że się rozumiemy.

Skierowała się do wyjścia. Nikt nie próbował jej przeszkodzić.

Nikt nie miał odwagi się odezwać.

— Masz czas do jutra — rzuciła w drzwiach. I wyszła.

* * *

Twilight weszła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Skierowała się prosto do łóżka.

— Twilight, co ci jest? — zapytał zdziwiony Spike. Zamknął komiks i usiadł na łóżku obok niej.

— Och, Spike. Jestem wściekła. Ta polityka mnie wykańcza. Nieważne, ile lat minie, nigdy się do niej nie przyzwyczaję.

— A konkretnie to co się stało? — zapytał.

Twilight zastanawiała się, czy odpowiedzieć smokowi, czy lepiej go zignorować. Postanowiła odpowiedzieć.

— Byłam na przyjęciu u tego ich gubernatora, pamiętasz?

Spike kiwnął głową.

— Najpierw dał mi popis chamstwa i bezczelności. Potem postanowił w mojej obecności sprzedać gryfom całe Fuzzy Caverns. Bez mojej zgody.

Spike nie wyglądał na zaskoczonego.

— A po co mu twoja zgoda? Przecież jaskinie nie należą do Equestrii...

— Właśnie w tym problem! Należą, ale prawie nikt o tym nie pamięta! Gubernatorowi było to na rękę... Musiał uznać, że nic nie sprawi mu kłopotu, gdy spróbuje sprzedać je gryfom. Dlatego był taki zniesmaczony moją obecnością. A zaprosić na przyjęcie mnie musiał, inaczej źle by wypadł w oczach innych gości.

Spike potrzebował chwili, żeby przetrawić to, co usłyszał. Nie odzywał się, więc Twilight kontynuowała.

— Musiałam jakoś rozwiązać ten problem. Kazałam gubernatorowi ustąpić ze stanowiska. Swoją drogą, myślę, że właśnie to było problemem przyjaźni, do którego wysłała mnie mapa.

— A twój znaczek? Dał znać?

Twilight potrzebowała chwili na zastanowienie.

Nie, nie przypominała sobie, żeby znaczek się zaświecił.

— Nie dał. Czyli to jednak nie to.

Westchnęła ciężko.

Nagle w pokoju rozległo się pukanie.

— Halo! Jest pani tam? — dobiegło zza drzwi. Spike słysząc to wstał i je otworzył. W progu stał Proud Savager.

— Księżniczko, zdaję sobie sprawę, że sytuacja nie jest zbyt łatwa...

— W ogóle nie jest łatwa! Nie na to się pisałam, jadąc tu!

Proud nie dał zbić się z tropu.

— Zdaję sobie sprawę. Dlatego dałem pani chwilę ochłonąć, zanim przyszedłem. — Uśmiechnął się zawadiacko. — Mam pani coś do przekazania. Moglibyśmy wyjść i porozmawiać?

— A nie możemy porozmawiać tutaj?

— Porozmawiać możemy wszędzie — odpowiedział Proud. — Ale chcę jeszcze coś pani pokazać, a nie jestem w stanie tego przenieść tutaj.

Twilight zainteresowała się, o co może chodzić. Wstała i kiwnęła głową gryfowi.

— Spike, pilnuj mieszkania — rzuciła, wychodząc.

— Jasne — dobiegło zza zamkniętych już drzwi.

Po wyjściu z budynku Proud skierował się ku wylotowi miasta. Nie było daleko, więc Twilight nie protestowała. Mijało ich bardzo mało kucyków, widać było drastyczną różnicę między centrum, a obrzeżami miasta.

— Możemy sobie mówić na "ty"? — zapytał gryf.

— Nie mam nic przeciwko — odpowiedziała.

Proud lekko się uśmiechnął.

— Gubernator był wściekły. Starał się tego po sobie nie pokazywać przy delegatach, ale nie za bardzo mu wychodziło.

— Na jego miejscu miałabym teraz na głowie ważniejsze sprawy niż jacyś delegaci.

— Polityk zawsze będzie politykiem.

Dalej szli w ciszy. Kiedy minęli ostatni budynek i opuścili światło ostatniej latarni, Proud zwolnił. Twilight szybko się zorientowała, dlaczego. Podłoże było popękane i pełne dziur. Stąpali teraz ostrożnie, żeby w słabej niebieskiej poświacie nie połamać sobie kończyn.

W końcu gryf zaczął mówić.

— Parę lat przed tym, jak dwie z twoich przyjaciółek przybyły do Griffonstone, ukończyłem naukę w szkole wojskowej. Ale nie w naszej rodzimej. Tylko tej w Fillydelphii.

— W Fillydelphii?

— Dokładnie. Moi rodzice posłali mnie tam, wiedząc, że z gryfońskiej nie wyciągnę nic pożytecznego. Jej absolwenci byli skąpi i chciwi jak każdy inny gryf, a w dodatku całkiem pozbawiano ich zdolności samodzielnego myślenia. Gryfońska szkoła po prostu produkowała żołnierzy. Nikomu nie zależało na tym, żeby gryf-żołnierz umiał pisać, liczyć albo choćby kreatywnie myśleć.

Proud przerwał. Twilight widziała, że tylko próbuje zebrać myśli, więc mu nie przerywała. Po chwili zaczął mówić dalej.

— Fillydelphia była dla mnie szkołą życia. Kucyki nie mogły znieść mojego gryfońskiego wychowania, więc zostałem posłany ponadprogramowo na kurs dobrych manier. Tam nauczyłem się być uprzejmym dla innych. Wtedy też odkryłem, że dzięki przyjaznemu zachowaniu można osiągnąć dużo więcej, niż myśląc tylko o własnych interesach.

Podłoże się wyrównało i wreszcie mogli zacząć iść normalnie. Zbliżali się do niewielkiego wzniesienia. Wyglądało na to, że Proud kieruje ich właśnie tam.

— Po ukończeniu szkoły byłem gotowy, żeby wstąpić do wojska. Nie chciałem jednak robić tego w Equestrii, wiedziałem, że nie będę tam traktowany jak swój. Wtedy wróciłem do Griffonstone. — Westchnął ciężko i kontynuował. — Nie wyobrażasz sobie, jak zawiedziony byłem domem po tych wszystkich spędzonych w Fillydelphii latach.

— Chyba mogę to sobie wyobrazić. Rainbow po powrocie też ciągle narzekała, jak tam było okropnie.

— Właśnie. Dla mnie to był ogromny szok. Jakby nie patrzeć, to miejsce było moim domem. Nie zniechęciłem się jednak i spróbowałem dostać się do tamtejszego wojska. Bezskutecznie. Mimo, że byłem najbardziej kompetentnym kandydatem, jaki pojawił się tam od lat, nie chcieli mieć wśród swoich żołnierzy gryfa tak mocno powiązanego z kucykami.

— To musiało być okropne.

— Owszem, było. — Proud ponownie się zamyślił, tym razem na trochę dłużej. — Postanowiłem się nie poddawać. Głęboko przemyślałem sprawę. Zauważyłem, że gryfy nadal są chciwe jak wtedy, kiedy byłem młody. Doszedłem do wniosku, że jedyne, czego tak naprawdę potrzebuję, to pieniądze. Tu pojawił się kolejny problem — skąd je wziąć?

Doszli do wzniesienia i zaczęli się na nie wspinać. Twilight jęknęła. Po dwóch dniach podróży miała dość chodzenia. Opowiadanie gryfa było jednak na tyle ciekawe, że znalazła w sobie siłę i poszła za nim pod górę.

— Z pomocą przyszedł mi stary znajomy doktor ze szkoły wojskowej. Okazało się, że porzucił starą pracę i zajął się własnymi badaniami. Kiedy go spotkałem w Fillydelphii, wyjeżdżał akurat do Fuzzy Caverns. Zaproponował mi, żebym przyjechał tu z nim. Przyjąłem propozycję.

Dotarli na górę. Kiedy Twilight się rozejrzała, w odległej ścianie jaskini dostrzegła jasny otwór. Wokół niego rozstawione były mniejsze punkciki, niektóre poruszające się, inne stojące w miejscu.

— Wyciągnąłem cię tu, bo chciałem pokazać ci to — powiedział Proud.

Nie miała pojęcia, na co patrzy. Z tej odległości miejsce wyglądało, jak mrowisko, w które ktoś włożył żarzącą się pochodnię. Zaczęła się zastanawiać, co gryf miał na celu ściągając ją tutaj.

— Jesteś w stanie je dostrzec?

— Jakie "je"?

— Gryfy.

Twilight nagle zrozumiała.

To, co widziała, było małą osadą górniczą. Te większe, stojące punkty musiały być budynkami, a te mniejsze — gryfami.

— Kiedy przyjechałem na miejsce, bardziej od samej jaskini zainteresowały mnie skały, z których jest zbudowana. — Proud kontynuował opowiadanie. — Wracając do Griffonstone, zabrałem kilka z nich ze sobą, a na miejscu wziąłem je na warsztat. Okazało się, że to bardzo przydatny materiał... a po poddaniu odpowiedniej obróbce drogocenny.

— Stąd te gryfy?

— Zgadza się.

Reszty nie musiał dopowiadać. Twilight sama się domyśliła, w jaki sposób Proud wykorzystał zdobyte pieniądze.

— Do czego wykorzystujecie te skały?

— To jest właśnie tajemnicą, której na razie nie mogę zdradzić.

— Gubernator wspominał, że wprowadziło się tu tysiące kucyków. To prawda?

— Niezupełnie. Raczej setki. Gryfów. Jester chciał zrobić wrażenie na innych gościach i trochę go poniosło.

Twilight westchnęła. Zaczęło do niej docierać, że sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana, niż jej się zdawało wcześniej.

— Teraz wiesz wszystko. W dalszym ciągu będziesz nalegała, żeby Jester ustąpił?

— Tak. Zdecydowanie tak. Utwierdziłeś mnie też w przekonaniu, że Celestia powinna się o wszystkim dowiedzieć.

Gryfowi zrzęda mina.

— Po tym, jak powiedziałem ci to wszystko? Niby dlaczego miałabyś ją o wszystkim informować?

— Nadal nie powiedziałaś, jak gryfy wykorzystują kamienie, które im sprzedajesz.

— Nie mogę.

— No widzisz. A ja nie mogę trzymać tych wydarzeń w tajemnicy.

Gryf spojrzał na górnicze osiedle. Zastanawiał się chwilę, co powiedzieć. W końcu się odezwał.

— Jeśli ci powiem, do czego wykorzystujemy kamienie, nie powiesz o niczym Celestii?

— Zastanowię się. Decyzję podejmę w Ponyville. Ale do tego czasu na nic nie powinienesz liczyć.

Proud miał kamienny dziób. Twilight próbowała przez chwilę wyczytać coś z jego oczu, ale szybko dała sobie spokój.

Stali tak jeszcze przez chwilę. W końcu gryf uklonił się.

— Umowa stoi, księżniczko.

Odwrócił się i odszedł w stronę miasta. Chwilę za nim spoglądała, a potem usiadła i zwróciła oczy w stronę gryfońskiego osiedla.

Miała dość polityki na dzisiaj.

Dzyń.

Ciche dzwonienie dobiegło ją z jaskini nieopodal. Uznała, że to jej wyobraźnia i nie zwróciła uwagi.

Dzyń.

Teraz nie mogła zignorować dźwięku. Wsluchiwała się w otaczającą ją ciszę. Po krótkiej chwili usłyszała dzwonek ponownie.

Nagle poczuła ochotę, żeby pójść do jaskini i sprawdzić, co tak dzwoni. Jednocześnie czuła, że powinna wrócić jak najszybciej do miasta i zapomnieć o sprawie.

Dzyń.

Ciekawość zwyciężyła.

Twilight stając ostrożnie podeszła do jaskini i spojrzała w jej ciemność. Nie było tak źle, biorąc pod uwagę, że wszystko wokół świeciło słabym niebieskim światłem.

Dzyń.

Tym razem dźwięk był głośniejszy. Upewniło ją to w przekonaniu, że idzie w dobrym kierunku. Krok do przodu i...

Posadzka się zawaliła. Twilight zobaczyła przed oczami czerni. Wszystko wokół się sypało, powietrze wypełnił ciężki, kamienny pył.

Otworzyła oczy. Okazało się, że wzrok ciągle ma dobry, po prostu ze strachu zacisnęła powieki. Po chwili doszła do wniosku, że z resztą ciała też wszystko jest w porządku.

Spojrzała w górę, na wylot jaskini. Nie było źle, mogła bez problemu tam wylecieć.

Dzyń.

Usłyszała to bardzo wyraźnie, dzwoniący przedmiot był zaraz obok niej. Kiedy się obejrzała, nic nie zauważyła. Mimo to wyraźnie czuła czyjąś obecność. W tej jaskini ktoś musiał być.

— *Witaj, Twilight.*

Zdawało jej się, jakby głos dobywał się z wnętrza jej głowy. Gdzie by nie spojrzała, nie mogła nikogo zauważyć.

— Gdzie jesteś? — zapytała.

— *Jestem wszędzie.*

W tym momencie cała jaskinia krótko zabrzęczała, jakby na potwierdzenie jego słów. Po karku Twilight przeszedł dreszcz.

— Pokaż się.

— *Jak chcesz.*

Nagle ujrzała go mordką w mordkę. Odskokzyła przerażona.

Był cały bezgranicznie czarny. Czarne miał nawet białka oczu. Po bliższych oględzinach uznała jednak, że nie ma do czynienia z prawdziwą mordką, a z maską.

Momentalnie zauważyła też, że wcale nie patrzyła na kucyka, ale na jego ruszający się obraz wyryty w kamieniu. Widywała już tę sztuczkę. W dzień ślubu jej brata królowa podmieńców zrobiła dokładnie to samo. Zresztą Discord robił to za każdym razem, kiedy gdzieś się pojawiał.

Tymczasem w tym obrazie coś było inaczej. Miała wrażenie, jakby wcale nie był “tylko” obrazem, a raczej jakby przemawiała do niej żywa istota zamknięta w kamieniu.

— *Jak się bawisz w Fuzzy Caverns, Twilight?*

— Niezbyt dobrze. Zamiast odpocząć, ciągle wplątuje się w jakieś polityczne gierki. Na dodatek muszę rozwiązać jeden poważny problem, a nawet nie wiem, gdzie go szukać. Mam tego po uszy — powiedziała.

Nagle się zreflektowała. Przecież rozmawiał z nią całkiem obcy kucyk. Na dodatek nie pojawił się przed nią wprost, ale zamiast tego korzystał z jakiejś sztuczki.

Czemu czuła się, jakby świetnie go znała?

— Kim w ogóle jesteś? — zapytała. — I skąd wiesz, jak się nazywam?

— *Och, wiem wiele rzeczy. Wiem na przykład, jaki masz problem. Wiem też, gdzie szukać rozwiązania.*

— Możesz mi powiedzieć?

— *Mógłbym. Ale po co?*

Twilight zastanawiała się, po co w ogóle rozmawia z tym kimś. Mogła stąd po prostu odejść i zapomnieć o sytuacji. W końcu wyglądało na to, że kucyk i tak nic ciekawego jej nie powie.

— Może się przedstawisz?

— *Nie.*

— Może chociaż powiesz, co tu robisz?

— *To nieistotne.*

— Jeśli nie zamierzasz mi niczego nie mówić, po prostu stąd wyjdę. Jak sam powiedziałeś, mam problem do rozwiązania. Nie powinnam tracić czasu na rozmowy z jakimś iluzjonistą.

— *To idź.*

Tak po prostu?

Dobra.

Odwróciła się w kierunku wyjścia z jaskini, rozpostarła skrzydła i poleciała. Doleciała na górę. Poszła w kierunku wyjścia.

Nie dała rady. Była tak ciekawa, kim jest tajemniczy kucyk, że cofnęła się do otworu i zleciała na dół.

— *O, wróciłaś.*

— Ty byś nie wrócił?

— *Ja w ogóle bym nie odchodził.*

Twilight czuła się dziwnie, rozmawiając w ten sposób. Ale z jakiegoś powodu ją to podniecało. Nie chciała tak po prostu stąd zniknąć i już nie wracać. Kucyk w masce miał w sobie coś przyciągającego.

— Po co w takim razie miałabym tu zostać?

— *Możemy zagrać w grę.*

Zdziwiła się.

— Grę?

— *Tak. Nudzi mi się. Chciałbym zagrać. Lubisz gry, Twilight Sparkle?*

— To zależy od gry.

— *Ta będzie ciekawa.*

— Mogę zagrać.

— *Więc wyjaśnij zasady.*

W jaskini rozbrzęczały dzwonki. Kucyk w masce odczekał chwilę. W końcu wziął oddech i zaczął mówić.

— *Dwa dni temu wraz z przyjaciółkami przyjechałyście do Fuzzy Caverns. Z tamtą chwilą przez kraj zaczęła przechodzić seria wypadków. Do Equestrii zbliża się niebezpieczeństwo, które tylko ty możesz powstrzymać. To jest twoje zadanie. Jeśli ci się uda, wygrasz grę i wszystko zostanie przywrócone do normy.*

— A jeśli przegram?

— *Zginiesz, a Equestria zostanie zniszczona.*

Twilight zamarła.

Dzwonki ucichły. Zapadła całkowita cisza. Twilight mogła usłyszeć bicie własnego serca.

— Ile mam czasu?

— *To nie zależy ode mnie.*

— Rezygnuję. Nie chcę brać w tym udziału.

— *Za późno. Gra już się rozpoczęła.*

— Niby jak mam powstrzymać to niebezpieczeństwo? Nie wiem nawet, gdzie go szukać.

— *Każdy może nim być.*

— Kpisz sobie. Żadne wypadki nie miały miejsca. Zmyśliłeś to wszystko.

— *Zastanów się. Jeden z nich nawet cię dotknął.*

— Kiedy?

Nie odpowiedział jej.

Twilight czuła, że chce stąd wyjść. Natychmiast. Nie podobała jej się ta sytuacja, nie podobał jej się ten kucyk, a najbardziej ze wszystkiego nie podobała jej się gra, w którą próbował ją wciągnąć.

Odwróciła się i uciekła.

— *Do zobaczenia, Twilight Sparkle.* — Po raz ostatni usłyszała w głowie jego głos. Potem zapadła całkowita cisza.

— Oby nie! — krzyknęła, ale nie wierzyła, że mógł to usłyszeć. Była już za daleko.

Zleciała ze wzgórza. Gdy tylko wylądowała, pobiegła w stronę miasta. Po chwili postanowiła, że woli do niego dolecieć.

Z dołu słyszała wołanie Proudą, zignorowała go. Chciała po prostu jak najszybciej opuścić to miejsce.

Drzwi bardziej kopnęła, niż otworzyła.

— Twilight? Co znowu?

— Pakuj się, Spike. Mnie też spakuj. Potem idź po nasze przyjaciółki. Ja idę szukać Cunningą.

— Ale po co?

— Wyjeżdżamy.

* * *

Kiedy pociąg wyjechał na powierzchnię, nad Equestrią zapadał już zmierzch. Zapowiadało się na ładną, pogodną noc.

Twilight odetchnęła. Przez te pięć dni zdążyła już zapomnieć, jak to dobrze mieć nad sobą otwarte niebo i móc oddychać świeżym powietrzem.

Jej przyjaciółki spały już w sąsiednim wagonie, wycieńczone całodniowym marszem. Ona szukała samotności, więc przeniosła się z wagonu sypialnego do bagażowego.

Nie było z nimi Cunningą — stwierdził, że nie po to dopiero tu przybył, żeby już stąd wyjeżdżać. Zamiast tego polecił im innego przewodnika, który właśnie opuszczał Glow Town z własną grupą.

Dziewczyny też nie były zadowolone. Pinkie bardzo przeżywała rozstanie z nowo poznanymi przyjaciółmi. Applejack nie podobało się, że bezproduktywnie zmarnowali tyle czasu. Rarity z kolei...

Wyglądało na to, że Rarity miała nadzieję spędzić więcej czasu z Savagerem. Jeśli to była prawda... Nie, raczej nie. A może jednak? W końcu tamtej nocy Rarity Rarity wypytywała ją o gryfa.

Twilight westchnęła. Przynajmniej Spike nie miał jej za złe szybszego opuszczenia jaskiń. Jemu nie zrobiło to żadnej różnicy, przecież i tak miał w planie tylko siedzieć w mieszkaniu i czytać komiksy.

Pociąg podskoczył. Oznaczało to, że właśnie wjeżdżają na stary odcinek torów. W czasach, kiedy go budowano, długie fragmenty łączono spoiwem, na których pociąg co jakiś czas podskakiwał.

Twilight szybko obliczyła, że w Ponyville będą dopiero przed świtem. Rozglądnęła się po wagonie — wszystkie bagaże były zabezpieczone, żaden nie powinien stanowić dla niej zagrożenia, gdy zaśnie.

Położyła się na tyle wygodnie, na ile mogła i zamknęła oczy.

Natychmiast powróciło do niej wspomnienie jaskini, w której spotkała tajemniczego kucyka. Choć starała się, jak mogła, nie była w stanie przestać o nim myśleć. Prześladowało ją to od momentu, kiedy kazała Spike'owi się spakować, a sama pobiegła szukać Cunningą.

Żałowała, że podjęła tak pochopną decyzję. Nie pasowało to do niej. Sytuacja jednak tak ją przeraziła, że na chwilę pozbawiła ją zdolności spójnego myślenia. Zresztą nadal nie czuła się najlepiej.

Opuściła jaskinie nie wypełniwszy misji przyjaźni. Coś takiego wydarzyło się pierwszy raz, od kiedy w zamku Twilight pojawiła się mapa. Nie miała pojęcia, jakie konsekwencje mogą z tego wynikać.

Pociąg podskoczył. Twilight otworzyła oczy i zauważyła, że przespała co najmniej pół godziny. Za oknami było już całkowicie ciemno. Pojawiły się też ciemne chmury zapowiadające deszcz.

Spróbowała ponownie przeanalizować to, co usłyszała od kucyka w masce.

Do Equestrii zbliża się niebezpieczeństwo, które tylko ty możesz powstrzymać. Jeśli ci się uda, wygrasz grę i wszystko zostanie przywrócone do normy.

Jeśli to była prawda, stało przed nią nie lada wyzwanie. Nie miała pojęcia, gdzie szukać owego niebezpieczeństwa ani w jaki sposób z nim walczyć. Z tego, co zrozumiała, elementy harmonii niewiele mogły tu pomóc. Musiała się przygotować na zupełnie nowy rodzaj wyzwania.

Jak ma odnaleźć niebezpieczeństwo? Do tego pytania wracała za każdym razem.

Każdy może nim być.

To nie była żadna wskazówka. Chociaż... Czy niebezpieczeństwo mogło się kryć wśród jej przyjaciółek? Albo co gorsza — była nim któraś z księżniczek? Nie, to nie miało żadnego sensu. Celestia nigdy by nie zagroziła swojemu królestwu. A Luna...

Luna już raz zagroziła.

Nie, to nie mogła być prawda. Kucyk wspominał o serii wypadków, a Twilight jeszcze na nic takiego się nie natknęła. Chyba jakiś — choćby najmniejszy — wypadek dotknąłby ją przez te pięć dni, prawda? A jednak nie dotknął. Kucyk zmyślał.

Twilight dostała ataku kaszlu. Męczył ją od przyjęcia u gubernatora, kiedy to...

Zamarła.

Zastanów się. Jeden z nich nawet cię dotknął.

Czy miał na myśli to? Czy kamień, który poranił jej gardło, mógł być wypadkiem wspomnianym przez kucyka? Ale jeśli tak, to kto go spowodował? Przecież Twilight w ogóle nie знаła kucharzy pracujących w Długiej Sali. Nikt z nich na pewno nie umieściłby celowo w jej paszteciku kamienia.

Oddechnęła. To nie żaden dowód. To był czysty przypadek.

Z chmur lunął gęsty deszcz. Twilight ucieszyła się, że nie siedzi teraz na polu, ale w przytulnym wagonie. Postanowiła, że ponownie spróbuje się przespać. Położyła głowę i zamknęła oczy.

Pociąg ponownie podskoczył. Jeden z bagaży oderwał się od pozostałych i wylądował przed Twilight. Z jego wnętrza wypadł mały segregator. Torba miała naszywkę przedstawiającą trzy baloniki. Chyba należała do Pinkie.

Twilight podniosła się i podeszła do torby. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że posiada róg i może przenieść przedmioty nie ruszając się z miejsca. Stwierdziła, że skoro już stoi, zrobi to konwencjonalnie.

Podniosła torbę i rzuciła ją na resztę bagaży. Następnie rzuciła okiem na otwarty segregator leżący na podłodze. Był otwarty na zdjęciu przedstawiającym Pinkie i kucyki, z którymi widziała ją przed przyjęciem u gubernatora. Wiedziała, że nie powinna, ale zainteresowała się. Podniosła segregator i zabrała go na swoje posłanie.

Pierwsze zdjęcie opatrzone było podpisem "Z przyjaciółmi w jaskini". Przedstawiało grupę turystów idącą za Cuning Guide'm przez ciemności jaskiń. Twilight nie zauważyła, żeby Pinkie robiła zdjęcia podczas podróży. Zawsze potrafiła zaskoczyć.

Następne zdjęcie — “Glow Town (superastycznie!)” — panorama miasta.

Kolejne — “Nowi przyjaciele” — Pinkie w otoczeniu ziemskich kucyków.

“Tutejsze zwyczaje (zrekonstruować!)” — Pinkie w górniczym kasku.

“Rarity dramatyzuje #1” — tytuł mówił sam za siebie.

“Rarity dramatyzuje #2” — nic dodać, nic ująć.

“Applejack w formie” — Applejack ścigająca się z jednym z ziemskich kucyków.

Następny obrazek nosił tytuł “Gotujemy dla Twilight (nie ma o tym pojęcia!)”.
Przedstawiał grupkę ziemskich kucyków z Pinkie, Applejack i Rarity. Wszyscy mieli na głowach kucharskie czapki.

Przygotowywali paszteciki.